Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynos w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy w miejscu 10 h., na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 340 **Kraków, Czwartek dnia 8 Grudnia 1904 r.** **Rok XII.**

Opieka nad wychodźcami.

Projektowane prawo o opiece nad wychodźcami. — Ważność prawa projektowanego dla Galicji. — Zasady tego prawa. — Emigracja jako zjawisko ekonomiczne. — Niekrępowanie swobody osobistej. — Pomoc rządu dla wychodźcy. — Werbunek zawodowy. — Nadzór rządu. — Zniesienie nadużyć. — Rada emigracyjna.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm*) pisze:

Rząd przedłożył na posiedzeniu wtorkowem Izby poselskiej projekt prawa, mającego na celu zaopiekowanie się wychodźcami z Królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa.

Z racji, że Galicja dostarcza stosunkowo wielkiej liczby wychodźców, największej, jeżeli się nie mylę, z wszystkich krajów Austrji — projektowane prawo zasługuje na uwagę nader baczną wszystkich instytucyj krajowych i osobistości publicznych. Od dobrego bowiem prawa zależy polepszenie losu tysięcy i jednostek, opuszczających co roku Galicję.

Projektowane prawo liczy 78 paragrafów i zaraz w pierwszym paragrafie podaje określenie, kogo należy uważać za wychodźcę. Według tego paragrafu wychodźcą jest ten, kto z królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa, udaje się za granicę w tym celu, by tamże zdobyć środki utrzymania. Wyjątek tworzą osoby, które udają się za granicę na rozkaz swoich prace-albo służbodawców, znajdujących się w kraju.

Rząd, opracowując owo prawo, opierał się na zasadzie, że ruch emigracyjny jest zjawiskiem ekonomicznem, z którem należy się rachować. Chciał więc zaopiekować się — w miarę możności — owem zjawiskiem. Wychodźcy, są to przeważnie osoby, które opuszczają ojczyznę głównie pod naciskiem pobudek ekonomicznych, by zagranicą znaleść utrzymanie. Wielu zmusza do wychodźtwa wręcz bieda dokuczliwa. Inni skutkiem zbiegu stosunków międzynarodowych otrzymują zagranicą lepsze wynagrodzenie za swoją pracę.

Ci wychodźcy zazwyczaj pozostają obywatelami austrjackimi. Wielka część wychodźców wraca z powrotem do kraju po krótkiej albo dłuższej nieobecności. Utrzymują często ciągłe stosunki z krajem, posyłając znaczne sumy pieniężne pozostałej rodzinie.

Większość wychodźców należy zatem do rzędu ekonomicznie słabych egzystencyj, którym przeniesienie się z kraju na obczyznę grozi wielkiemi niebezpieczeństwami. Te niebezpieczeństwa chce rząd zażegnać z pomocą specjalnych środków zaradczych.

Projekt przedłożonego prawa nie krępuje swobody wywędrowania. Pragnie tylko pomódz wychodźcy w okresie przygotowań do wędrówki na obczyznę.

Przedewszystkiem rząd chce, by ludność otrzymywała wiarogodne wskazówki co do widoków wychodźtwa do pewnych krajów. — Tych wskazówek będą udzielały częściowo władze, częściowo instytucje i przedsiębiorstwa użyteczności publicznej. — Każda taka instytucja i przedsiębiorstwo potrzebuje specjalnego pozwolenia ministerjum spraw wewnętrznych, podlega nieograniczonej reglamentacji z urzędu i nadzorowi.

Projektowane prawo nie wyklucza werbowania do wychodźtwa, przeciwnie, pozwala na taki werbunek, byle on był ekonomicznie uczciwym. Oszczędza to kandydatom na wychodźców szukania dopiero zagranicą źródła zarobku.

Za ekonomicznie uczciwy werbunek uważa projektowane prawo poszukiwanie robotników i osadników, pragnących osiedlić się na gruncie rolnym. Werbownik postępuje wówczas rzetelnie, jeżeli szuka sił roboczych dla własnego przedsiębiorstwa, albo też może faktycznie przeprowadzić obiecywane rozsiedlenie na parcelach rolnych. I pierwszy i drugi werbownik może przeprowadzać werbunek z pomocą upoważnionych do tego pełnomocników.

Kto chce uprawiać werbunek robotników do krajów pozaeuropejskich zawodowo, jako pełnomocnik pracodawców, ten musi posiadać pozwolenie ministerjum spraw wewnętrznych. Kto chce werbować osadników, musi już przedtem i w każdym wypadku z osobna posiadać do tego upoważnienie.

Rząd ma prawo zakazania werbunku w każdym wypadku tam, gdzie są oznaki, że wychodźcy poniosą straty lub wpadną w biedę. Lecz tylko werbunek będzie zakazanym, wychodźtwa samego rząd nie będzie krępował nawet w owe kraje, dla przybysza szkodliwe, bo szanuje swobodę osobistą.

Projektowane prawo karze handel dziewczętami, kłamliwe propagowanie wychodźtwa i t. d.

Wreszcie projektowane prawo zmierza do rozciągnięcia opieki nad wychodźcą podczas podróży morskiej. Transport wychodźców do pewnych krajów zamorskich będzie zależał od pozwolenia ministerjum spraw wewnętrznych. Za wychodźcę uważa prawo każdego pasażera międzypokładowego i trzeciej klasy. Tutaj państwo chce wytępić wszystkie nadużycia zarówno ajentów, jak i samego transportu. Nadużycia przy sprzedaży kart okrętowych i nieludzkie traktowanie pasażerów, muszą zniknąć.

Wreszcie z opłat, płaconych przez przedsiębiorstwa, ciągnące z wychodźtwa zysk kupiecki, powstanie specjalny fundusz, przeznaczony na cele opieki nad wychodźcami.

Jako organ doradczy władzy państwowej w tym zakresie, powstanie rada przyboczna emigracyjna.

W interesie naszego wychodźtwa należy sobie życzyć, by powyżej streszczony projekt możliwie prędko zmienił się w prawo obowiązujące.

WOJNA.

Port Artura.

Podczas gdy na terenie mandżurskim obie armje zdają się robić przygotowania do spędzenia zimy na pozycjach, gdy mnożą się oznaki, że na kilka może miesięcy zapanuje tam spokój — pod Portem Artura armja jenerała Nogi prowadzi intenzywne działania, aby dogorywającej twierdzy zadać cios ostateczny.

Japończycy rzeczywiście wyzyskali zdobycie wzgórza „203 metrów“, ustawiając na niem ciężkie działa forteczne — pomimo ciągłego ognia armat rosyjskich i ustawicznych ataków załogi, chcącej koniecznie odebrać tę ważną pozycję. Te działa zaraz po ustawieniu zaczęły pracować przeciw okrętom floty portarturskiej, stojącym w basenie wewnętrznym. O skuteczności tego ostrzeliwania doniosły telegramy. Pojawiło się przypuszczenie, że okręty rosyjskie, narażone na nieuchronną zgubę, o ile Japończycy chcieliby je rzeczywiście zniszczyć i zatopić, popróbują podjąć wycieczkę z zamiarem jeśli już nie przedostania się do Władywostoku, to choćby do którego z pobliskich neutralnych portów, aby tam dać się rozbroić, a nie być łupem japońskim. Zamiar wypłynięcia jest jednak, jak się zdaje, niemożliwym do wykonania, nie tyle ze względu na ścisłość blokady japońskiej, ile z uwagi na tę okoliczność, że okręty rosyjskie, o ile wierzyć dawniejszym relacjom telegraficznym, są właśnie już rozbrojone; działa bowiem okrętowe przeniesione miano na ląd, do szańców.

Faktem zaś jest, że marynarze floty portarturskiej brali udział w odpieraniu ataków japońskich, gdyż po mundurach rozpoznawano ich wśród poległych. W każdym razie los tych okrętów rozstrzygnąć się powinien w krótkim czasie, wobec okoliczności, że działa z wzgórza „203 metrów“ mogą je wprost ostrzeliwać.

Wkrótce po obsadzeniu wzgórza „203 metrów“ nadeszła wiadomość, że Japończycy zajęli pagórek „300 metrów“. Wiadomość ta dotychczas nie znalazła potwierdzenia; wzgórza takiego nie znaleźliśmy na żadnych mapach. Ze względu na swoją wysokość może ono posiadać pewne znaczenie jako punkt dominujący nad terenem, zatem tworzący dla armat otwarte pole do strzału.

Depesze ostatnie uzasadniają przypuszczenie, że Japończycy przygotowują do twierdzy nowy ogólny szturm, po którym znowu spodziewają się wiele. Czy będzie to szturm ostatni?...

Sielanka na wojnie.

Korespondent *Standard'a* przy armji operującej w Maudżurji, podaje następujący epizod z bieżącej chwili:

Przed frontem japońskim znajduje się pewne miejsce z jaskinią, którą w dzień obsadzają patrole japońskie, a w nocy rosyjskie. Gdy onegdaj pod wieczór odchodziła stamtąd warta japońska, złożyła w jaskini butelkę koniaku i uprzejmy list, w którym się użala, że drodzy przyjaciele, Rosjanie, pozostawili jaskinię zanieczyszczoną, co przecież szkodliwem jest dla zdrowia obu stron. Rosjanie uznali widocznie ten zarzut za słuszny, gdyż zaraz najbliższej nocy uprzątnęli jaskinię, a oddalając się z rana, pozostawili w niej jednego rubla i również grzeczny list, w którym zarzucając Japończykom, że źle się obchodzą z jeńcami rosyjskimi — proszą o wyjaśnienie tego. Japończycy odpowiedzieli znowu pisemnie, że ich obchodzenie się z pojmanymi Rosjanami nie pozostawia nic do życzenia, a na dowód dołączyli do listu fotografię jeńców rosyjskich, częstowanych przez Japończyków papierosami i trunkami. Dalsze korespondencje są oczekiwane.

Jaskinia owa jest zatem niejako międzynarodową pocztą.

Majątek uniwersytetu Jagiellońskiego.

II. A rząd austrjacki?

Obejmując zarząd majątku uniwersyteckiego w r. 1802 i później przy układaniu pierwszego budżetu „Rpltej krakowskiej“ nie pomyślał o obowiązku odzyskania tego majątku; co więcej — uwieziono sumy zebrane przez „Stiftungsfond“, a nadto na reklamację majątku położonego w Galicji, a również zabranego przez skarb, dano „bezwarunkowo odmowną odpowiedź“.

A były to sumy wielkie, bo majątek Galicji wschodniej wynosił 2,340.879 złp., a zachodniej 2,712.352 złp. — Majątek wschodnio-galicyjski pominęła Austrja zupełnem milczeniem, wobec czego i reklamacje u rządu niebawem ustały, natomiast sprawa sum zabranych w Galicji zachodniej wlokła się jeszcze długo, choć bez korzyści dla uniwersytetu.

Na podstawie bowiem konwencji z 1828 r. między Austrją a Rosją zawartej, Austrja zapłaciła rządowi Królestwa Polskiego 3,195.608 złp., a Rosja z tej sumy miała zaspokoić reklamacje instytutów świeckich jak i duchownych, które miały podobnie jak uniwersytet również osobnym artykułem (XVI) dodatkowego traktatu wiedeńskiego prawo własności zastrzeżone. Nadto Austja osobną notą zastrzegła sobie prawo żądania sprawozdania, czy reklamacje Uniwersytetu Jagiellońskiego rzeczywiście z korzyścią dla niego zostaną uwzględnione. Był to tylko frazes bez praktycznego znaczenia, bo gdy później rząd Królestwa Polskiego nie chciał zwrócić funduszów uniwersyteckich i reklamacje senatu lekceważył, rząd austjacki proszony przez senat o interwencję dyplomatyczną i pomoc, zalecił ugodzić się „przyjacielsko“ z rządem Królestwa Polskiego!

Tymczasem według „przyjacielskiej“ ugody, Królestwo Polskie i uniwersytet nasz miały się podzielić sumą majątku dawnej Galicji zachodniej w stosunku do ludności terytorjum w danej chwili, co dałoby po strąceniu różnych pozycji dla Królestwa Polskiego 1,446.900 rubli, a dla Krakowa 135.835 rubli tylko. Uniwersytet na taką „przyjacielską“ ugodę nie mógł się rzeczywiście zgo-

dzić, skoro naprawdę należało mu się 2,712.352 złp.! Tak więc i te sumy przepadły, a gdy nadto i wenecka wraz z rzymską fundacją nie została odzyskane, majątek Uniwersytetu Jagiellońskiego przeszedł do historji. Próby odzyskania ciągnęły się długo jeszcze, ale rozbiły się zawsze o złą wolę rządów zaborczych. Po wcieleniu zwłaszcza Krakowa do Austrji, gdy na jej rząd bezpośrednio przeszedł obowiązek uregulowania sprawy majątku uniwersytetu, nie brakło ludzi, którzyby tę sprawę rządowi „przypomnieć“ mogli.

W r. 1846 i 49 komisarz rządowy instytutów naukowych dr Brodowicz reklamował tę sprawę u nadwornej komisji edukacyjnej i w ministerjum oświaty; delegacja uniwersytetu reklamowała w podaniu do ministerjum oświaty z dnia 25 sierpnia 1848 r., ś. p. prof. Majer jako rektor w r. 1850, senat akademicki w r. 1856 (o fundację Słowikowskiego), a wreszcie na drodze parlamentarnej w interpelacji do rządu poseł Kraiński w r. 1860 i ś. p. prof. Dietl. Roczniki dzienników krakowskich z tych czasów obfitują w szczegóły, odnoszące się do tej sprawy.

Rząd austrjacki wziął się do rzeczy nieszczerze i nie myślał wcale sprawy pomyślnie dla uniwersytetu załatwić. Z ramienia rządu austrjackiego i rosyjskiego miała się zebrać osobna komisja dla ostatecznego „przyjacielskiego“ załatwienia sprawy majątku w Galicji zachodniej (wschodnio-galicyjski majątek znowu pokryto niedwuznacznem wcale milczeniem), ale zaraz rozpoczął się spór formalny o to, gdzie ma ta komisja urzędować, t. zn. czy w Krakowie, czy w Warszawie i... skończyło się na niczem. Majątek zatem tak olbrzymi, na który składały się całe pokolenia naszego narodu, dbałe o rozwój tej prastarej „matki żywicielki“, Almae matris i chcące ją widzieć na czele narodowego postępu, majątek ten dzięki nieżyczliwości rządów zaborczych, a głównie austrjackiego, jako obowiązanego do czuwania nad stanem Uniwersytetu Jagiell., przepadł zupełnie, pozostawiając naszą wszechnicę na łasce rządowej dotacji.

Dziś, kiedy dotacja naukowa naszego uniwersytetu nie dochodzi nawet wysokości sum, jakie n. p. na pruskich uniwersytetach poświęca się na same tylko aparaty i instrumenty, kiedy skutkiem tego zaniedbania uniwersytet nasz swych kulturalnych zadań należycie spełniać nie może, dziś poruszenie sprawy majątku Uniwersytetu Jagiell. jest bardzo na czasie, bo daje do ręki ważny atut w walce o podwyższenie dotacji naszej wszechnicy i o reformę jego urządzeń w duchu najnowszych wymagań nauki. Rząd, który miljonowy majątek Uniwersytetu Jagiell. bez przyczyny skonfiskował, jest tem więcej obowiązany do rekompensaty w formie dotacji zwyczajnych i nadzwyczajnych. Jeżeli zaś rząd nie czuje tego obowiązku i tej powinności, i niemieckie uniwersytety w stosunku do naszego lepiej dotuje, to społeczeństwo powinno wziąść tę kazimierzowską wszechnicę w obronę i jak najenergiczniej upomnieć się u rządu o jej słuszne i sprawiedliwe prawa.

Wrażenia z podróży na Śląsk wschodni.

IV. Wielką usługę sprawie narodowej oddaje organ katolicki *Gwiazdka cieszyńska* i protestanckie *Przegląd polityczny* i *Przyjaciel ludu*; żałować tylko należy, iż między pierwszą a drugim zgrzytnie czasem ton wzajemnej niechęci psujący harmonję; na szczęście redaktorzy tych gazet starają się nie przekraczać granicy, poza którą dziennikarska polemika zmieniłaby się w szkodliwą i gorszącą wojnę. Mniejsze znaczenie ma *Głos ludu śląskiego* z zakrojem nieco socjalistycznym. W Bielsku wychodzi *Wieniec i Pszczółka* ks. Stojałowskiego, mająca najwięcej odbiorców w Galicji.

Z wrogich nam czasopism wychodzi w Cieszynie *Silesia*, redagowana niegdyś przez renegata Stanisławskiego, a tchnąca nienawiścią do wszystkiego co polskie, oraz przyboczny organ superintendenta Haasego, pisemko o tendencjach na wskroś nam wrogich, wydawane w języku polskim dla obałamucenia ludu.

W Bielsku wychodzą trzy czasopisma niemieckie, z tych dwa redagowane przez żydów, trzecie przez przybłędę z Prus, nauczyciela, który niegdyś zajmował posadę w Białej. Jakiej narodowości i jakiego wyznania jest ten pan, zapewne i jemu niewiadomo, skoro starając się o dyrekturę nie mógł tego przed Radą szkolną żadnym dokumentem wykazać, wskutek czego posady nie otrzymał. Redaktor ten jest największym wrogiem wszystkiego, co polskie. Jest to historycznie znana wdzięczność pruska za to, że gdy żył w biedzie po śmierci żony, Polka ulitowała się nad jego malutką córeczką, wzięła ją do siebie, by ją uratować od śmierci, otoczyła macierzyńską opieką, wychowała i na nauczycielkę-Polkę wykształciła. Tylko Prusak potrafi za takie dobrodziejstwo dla swego dziecka odpłacać się szkalowaniem swoich dobrodziejów!

Śląsk odznacza się wielu uroczemi miejscowościami; niektóre z nich, jak Wisła, Jaworze, Ustroń są powszechnie znane i zwiedzają je liczni letnicy z Galicji i Królestwa. Jaworze jest śląskim Ciechocinkiem, ulubionym przez polskich żydków.

Polacy śląscy są ludem pracowitym, oszczędnym i gospodarnym. Ubiór mężczyzn jest już kosmopolityczny, natomiast kobiety trzymają się dotąd malowniczego kroju narodowego. Suknia krótka, z ciemnej lub czarnej materji, niebieską szeroką wstęgą u dołu lamowana, obszerna, w pasie w drobniutkie fałdy ułożona; stanowi ona jedną całość ze stanikiem wyciętym zwanym „żywotkiem“. Żywotek u codziennej sukienki jest wyszyty szerokim szychem srebrnym lub złotym na plecach, z przodu klamrami spięty. Bogatsze Ślązaczki miewają na uroczystości suknie z drogiej materji, wszystkie wyszycia i klamerki są z prawdziwego złota lub srebra, oprócz tego żywotek spięty kosztownym łańcuchem. Do stroju należy biała z delikatnej weby suto haftami ręcznymi zdobna koszulka, o krótkich bufiastych rękawach. Chustka na głowie jedwabna, u mężatek sztucznie i oryginalnie wiązana; szeroka, długa wstęga opasa kibić, u mężatek z przodu, u dziewcząt z tyłu w kokardę związana. Mało używane są już pasy srebrne. Paradny ubiór Ślązaczki bogatej, kosztuje czasem i kilkaset koron.

Koło Wisły i w Istebny noszą ubiór skromny do ubioru naszych Górali podobny.

Wracając wstąpiłem do Bielska i Białej, gdzie ruch narodowy rozwija się pomyślnie, dzięki Stojałowskiemu i szkołom kresowym. Nazywają Stojałowskiego warchołem — obrońcą jego ani zwolennikiem nie jestem — ale muszę chcąc być sprawiedliwym przyznać, iż zdziałał on więcej dla sprawy narodowej w krótkim czasie, niż Czytelnia pol. w ciągu lat kilkadziesiąt swego istnienia. Zorganizował ruch polski, zjednoczył i uświadomił klasę roboczą, w Domu polskim otworzył ludowi oczy na niebezpieczeństwo grożące nam ze strony Niemców i żydów. Jego działalności przeważnie przypisać trzeba wyniki ostatnich wyborów, w których robotnicy polscy, katoliccy, odnieśli po raz pierwszy zwycięstwo nad Niemcami i żydowskim socjalizmem. Ani moskalofilizm, ani inne błędy ks. Stojałowskiego nie znajdą u tutejszego ludu podatnego gruntu, błędy te pójdą z nim do grobu, a co dobrego zdziałał — zostanie.

O Czytelni polskiej pisano już dosyć złego, ale bez najmniejszego skutku. Czytelnia obdłużona, członków jak na Białą i okolicę ma mało, bo urzędnik pocztowy, podatkowy, rzemieślnik lub wieśniak nie mają w niej co robić. Człowiek zaczyna się tam dopiero od IX rangi lub akademickiego stopnia. Sanację stosunków finansowych przeprowadza się podwyższeniem wkładek lub żebraniną u Sejmu na poparcie instytucji rzekomo narodowej, a w rzeczywistości dla sprawy narodowej czynnika obojętnego. Już to inteligencja polska w Białej mało dba o honor narodowy: zabawy szuka w teatrze niemieckim, kupuje u rzemieślników Niemców; mając własną restaurację, popiera solidarnie restaurację w hotelu niemieckim, który już sami Niemcy kasynem polskim zowią. Polacy są tam stałymi gośćmi, przecież nie uznali za stosowne żądać zaprenumerowania bodaj jednego czasopisma polskiego i zadowalniają się najhakatystyczniejszemi gazetami. Trzebaby widzieć, jak w takich warunkach zachowywaliby się Czesi.

O pół miljona

przez

Burforda Delanoy.

32 (Ciąg daszy).

— Myślałeś pan — mówił spokojnie — że już wszystko skończone... żeś pan wygrał sprawę pozbywając się tak łatwo pana Jerzego Depew, gdy ten udał się do pana z prośbą o wyrwanie mu zęba.

Dentysta nie był w stanie dać jakąkolwiek odpowiedź; siedział pogrążony w zupełnem osłupieniu.

Gerald ciągnął dalej:

— Należę do policji amerykańskiej... Możeś pan słyszał co o mnie, o detektywie Grabbem... Podałem służącemu fałszywe nazwisko, Brown, aby nie naprowadzać pana na trop.

Milczenie było w dalszym ciągu jedyną odpowiedzią Legaloca.

Wtedy Gerald zapytał żywo:

— Gdzie są owe dziewiętnaście tysięcy funtów szterlingów?

Za całą odpowiedź dentysta otworzył szufladę i podał Geraldowi kopertę zawierającą pieniądze.

Młody człowiek otworzył ją pośpiesznie. Oczy mu zabłysły na widok banknotów.

Dla pewności porównał ich numera z tymi, który miał wpisane w notesie. Były identyczne.

— Chowam je — rzekł, wkładając kopertę do kieszeni. — Zostaną złożone w policji w Nowym Jorku. Dziękuję, że mi pan oszczędził niepotrzebnych wykrętów.

Niepokój, który od tak dawna ciężył na umyśle Geralda, ustąpił w jednej chwili.

— Czy mogę wzajemnie uczynić coś dla pana? Może pan zechce napisać list do kogo?

Miał już wszystko, czego pragnął, teraz myślał tylko o tem, aby się wynieść jak najprędzej.

Dentysta odzyskał wreszcie głos i wyrzekł:

— Będę panu wdzięczny, jeżeli mi pan dasz pół godziny, aby... tak, aby napisać do przyjaciół...

— Dobrze, a dom niema innego wyjścia... Wypalę fajkę na ulicy... Proszę bardzo, nie urządź mi pan jakiej sztuczki. Wracam za pół godziny.

Gerald wyszedł powoli. Ostentacyjnie zapalił fajkę pod oknami dentysty i założywszy ręce za plecy, począł iść spokojnym krokiem człowieka, oczekującego na warcie. Doszedłszy do rogu ulicy, skręcił pośpiesznie na następną i ruszył pędem w kierunku Morgate Street.

Tam wsiadł do dorożki, która w kilka minut zawiozła go do mieszkania. Tego dnia mało ludzi w Londynie czuło się tak szczęśliwymi, jak Gerald. A dentysta? Ten ostatni poczuł, że mu grunt usuwa się pod nogami. Wszystko się wykryło. Nie było ratunku, należało już tylko czemprędzej to zakończyć. Sięgnął ręką po nóż, którego wyostrzona klinga świeciła z daleka. — Przesunął palec po ostrzu. Cięło jak brzytwa... Jedno przeciągnięcie ręką pewną i będzie po wszystkiem. Ale zbuntowane nerwy nie słuchały jego woli.

Uśmiechnął się, przypominając sobie, że samobójców nazywają często tchórzami... poznał, że trzeba więcej odwagi, aby się targnąć na swoje życie, niż na cudze. Legaloc spojrzał na zegar: stracił już pięć minut. Ta myśl przywróciła mu przytomność; postanowił za wszelką cenę uniknąc ręki kata. Nie obawa śmierci go powstrzymała, raczej nie zdecydowany był, jaki rodzaj śmierci ma wybrać.

W tej chwili błysnęła mu myśl... Tlenek azotu... dlaczegóżby nie? Natychmiast zabrał się do wykonania projektu.

Przysunął podstawkę, na której fabrykował i naprawiał sztuczne zęby. Na obu końcach znajdował się rodzaj kleszczów. Wziął nóż i zwróciwszy ostrzem ku górze, wcisnął klingę pomiędzy kleszcze. Trzymała się mocno i nieruchomo.

Legaloc postawił na stole aparat z gazem i pochylił się nad nim w ten sposób, że gardło opierało się prawie na ostrzu noża. Wiedział doskonale co nastąpi w chwili, gdy straci przytomność. Głowa ociężała opadnie w dół, a ostrze noża wejdzie w jego szyję. To będzie koniec.

Następnie westchnął ciężko i odetchnął gazem.

Tegoż wieczora, gdy Gerald kupił sobie nowy numer gazety, w kronice wypadków następujący tytuł zwrócił jego uwagę.

Dziwna śmierć znanego dentysty.

Dziennik pomieścił wiele szczegółów o znalezieniu trupa w własnym gabinecie dentysty. — Przypisywano śmierć wypadkowi.

Może biedna dusza ulatująca ku innym światom, nie dowiedziała się nigdy, że Towarzystwo ubezpieczeń wypłaciło żonie i córce pozostałej sumę, na którą zdążył się był ubezpieczyć zaraz na początku tej zawikłanej sprawy i że w ten sposób te dwie ukochane istoty, o których przyszłość tak się troszczył, uniknęły nędzy.

XXXI. Dziwne działanie księżycowej pełni.

— Niepotrzeba już golić tego teraz.

Tak mówił do siebie Gerald, siedząc nazajutrz rano przed lustrem i patrząc na swoje wąsy. Postanowił był zmienić się w ten sposób, gdyby wypadło jeszcze mieć do czynienia z dentystą. Nie mógł przewidzieć co uczyni Legaloc: jakie podejrzenia powstaną w jego sercu gdy po upływie pół godziny przekona się, że detektyw nie powraca. Teraz jednak wiedział, że to serce już bić przestało.

— Niema wątpliwości — myślał Gerald — chirurg i dentysta zamordowali na współkę Joego Todd. Teraz z kolei oni obaj nie żyją. Tak więc śmierć Todda już jest pomszczoną. Przywrócenie pieniędzy prawemu właścicielowi będzie dopełnieniem dzieła. I — dodał z uśmiechem szczęścia na ustach — tak jak w romansach, wszystko zakończy się małżeństwem... mojem małżeństwem z Tessie.

Gerald włożył banknoty do jednej koperty, następnie do drugiej, wreszcie do trzeciej. Wszystko razem owinął grubym papierem bronzowym i owiązał na krzyż mocnym sznurkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czytelnia jest właściwie klubem, do którego przychodzą uprzywilejowani lub patentowani Polacy na zabawę lub karty, dopiero po nasyceniu się i zaspokojeniu pragnienia w niemieckim lokalu. Niechżeby raz Sejm nasz zanim udzieli subwencji takiej instytucji, zapytał gmin okolicznych, co zrobiła Czytelnia dobrego dla sprawy polskiej.

O ile Czytelnia zapomina o swych obowiązkach, o tyle szkoły kresowe, szczególniej bialska, spełniają je sumiennie i gorliwie. Z uznaniem dla dyrektora i grona nauczycielskiego szkoły polskiej w Białej podnieść należy, że dbają o rozbudzenie ducha polskiego. Urządzają obchody i uroczystości w rocznice narodowe, zaprowadzili kurs dla analfabetów, dwa razy w tygodniu zgromadzają przeważnie robotników polskich na odczyty, w których omawiają najżywotniejsze kwestje narodowe i społeczne. Nie dosyć na tem, że w miejscu pracują, ale i w sąsiednich gminach niemieckich zamieszkałych Polaków odwiedzają i pouczają.

Nauczycielstwo szkół publicznych zobojętniało jakoś w ostatnich czasach; przyczyną tego jest poniekąd przerzucanie się częste z miejsca na miejsce i trudne stosunki materjalne w tym okręgu.

Na te ostatnie pomocy niech nie szuka nauczycielstwo napróżno u Sejmu, bo przysłowie powiada: „Zanim słońce zajdzie, rosa czy wyje“, ale niech szuka polepszenia bytu we własnej pracy — niech poświęci się sadownictwu i pszczelnictwu. — Odwiedziłem nauczyciela w Lipniku, Kaisar'a. Prowadzi on doskonałe gospodarstwo pszczelnicze, miód jego odznacza się czystością i smakiem i zjednał sobie powszechne wzięcie. P. Kaisar ma dla swego miodu w najwyższych sferach popyt, do stałych jego odbiorców należy między innymi następca tronu, arcyksiąże Fryderyk, jenerał Horsetzky w Krakowie, Sanatorjum w Zakopanem i wielu innych. Miód, albo w kilogramowych szklankach, albo w 5 klg. puszkach, rozchodzi się daleko. Nauczycielstwo może w podobny sposób ładny dochód sobie wyrobić i zbawienny wpływ wywrzeć na lud wiejski.

Z zamierzonej czterodniowej wycieczki, powróciłem po 10 dniach dopiero. Wszędzie widziałem chylenie się wszechwładzy niemieckiej ku upadkowi, a wzrost narodowej naszej siły. Jeżeli się nam uda jeszcze uzyskać nauczycielskie seminarjum polskie, wtedy rozwój narodowego szkolnictwa będzie zapewniony. Społeczeństwo śląskie nie ustanie w walce z niemczyzną, niechże i reszta społeczeństwa polskiego nie zapomina o pomocy w tej walce, niech popieraniem szkół kresowych, ofiarnością na cele Macierzy szkolnej cieszyńskiej, przyczynia się czynnie do dzieła uświadomienia narodowego. *Oset.*

Z za kulis policji warszawskiej.

O śledczej policji warszawskiej mieszkańcy Zachodu mają bardzo niejasne, powierzchowne wyobrażenie. Ci, co myślą, iż jest ona zorganizowana na podobieństwo policji zagranicznej: francuskiej, niemieckiej, angielskiej, austrjackiej, są w grubym błędzie. Nie składa się ona z inteligentniejszych, wyćwiczonych, oddanych swojemu obowiązkowi ludzi, lecz przeważnie z ludzi wykolejonych, którzy, wyrzuceni poza obręb normalnego życia i staczając się po pochyłości ku upadkowi moralnemu i materjalnemu, zatrzymali się nagle na jednym z ostatnich szczebli drabiny wiodącej do najniższych nizin i — zostali ajentami warszawskiej policji śledczej. Dość powiedzieć, że jeden z dawnych naczelników tej policji, będąc zdania, iż najlepszym ajentem do tropienia rzezimieszków może być rzezimieszek, proponował zręcznym rzezimieszkom, aby przyjmowali posady ajentów policji śledczej, nmaznając im zarazem karę za popełnione przestępstwa przeciwko siódmemu przykazaniu „z włamaniem“ lub bez.

Do tej ogólnej charakterystyki dodać trzeba warunek „odznaczenia się“, wymagany przez większość naczelników policji śledczej. Zanim kandydat na ajenta — zostanie ajentem, winien „odznaczyć się“, t. j. spełnić czyn, świadczący o jego odpowiednich zdolnościach. To też niektórzy kandydaci, pragnąc co prędzej otrzymać „posadę“ (nota bene płatną 40—50 rbl. miesięcznie), wykrywają nieraz wymyślone przestępstwa, usiłując zgubić niewinnych ludzi. W ostatnich czasach jeden z takich kandydatów wykrył fabrykę fałszywych pieniędzy, do której sam dostarczył pieniędzy podrobionych, fałszywych, słowem urządził spekulację, w której mogło zginąć paru biednych robotników, niepodejrzewających, że „ambitny“ kandydat na ajenta uwikłał ich w sieci. Na szczęście, cała machinacja nie powiodła się. Ale machiawelski oskarżyciel nie poniósł za swój czyn słusznej kary, gdyż zdołał wytłómaczyć się przed łaskawym areopagiem policyjnym i sądowym „pomyłką“ popełnioną ze „zbytniej gorliwości“.

W szeregach warszawskiej policji śledczej znajduje się wiele takich osobników. Czy można przypuścić, że tacy ludzie pełnią swe obowiązki sumiennie? Nie! Usiłują oni tylko zachować pozory, łowiąc ryby w mętnej wodzie tak zręcznie, aby zwierzchność policyjna myślała, że ajent ustawicznie pracuje — dla dobra publicznego. Tymczasem dzieje się przeciwnie. Dużo popełnionych kradzieży tonie w zapomnieniu i bezkarności, ponieważ między ajentami i rzezimieszkami nastąpił podział tego dobra publicznego. W sprawach ważniejszej natury, gdy ajenci czują nad sobą baczne oko zwierzchności, gdy wiedzą, że tej zwierzchności chodzi o wykrycie sprawy, wówczas stają się oni dziwnie bezinteresownymi i nie przyjmują nawet bardzo dużych „kubanów“. Oto przykład:

W początkach wojny rosyjsko-japońskiej, a w epoce mianowania nowego oberpolicmajstra barona Nolkena, gruchnęła nagle po Warszawie wieść, że wykryto zorganizowaną doskonale bandę, która zajmowała się wyprawianiem za granicę trwożliwych synów Izraela, obawiających się wysłania na daleki Wschód. Wieść głosiła, że bandę tę wykryto tylko dzięki energicznym zarządzeniom nowego zwierzchnika policji warszawskiej, który, zaledwie przybywszy do Warszawy, odrazu orlim wzrokiem poznał tajemnice Warszawy, wydał kilka energicznych rozkazów sprawnej policji śledczej i zyskał wobec wyższej władzy opinję dzielnego urzędnika. Ta kartka z dziejów policji warszawskiej wydaje się, jak gdyby była wzorowaną na Cezarowskiem: *veni, vidi, vici.* Wieść głosiła także, że jednemu z Lecoque'ów policji śledczej ofiarowano wtedy podczas rewizji i wykrycia fałszywych paszportów, książek handlowych i korespondencyj z innymi uczestnikami bandy, wielką sumę kilku tysięcy rubli za możność zniszczenia kompromitujących dokumentów. Bezinteresowny Lecoque warszawski nie przyjął łapówki, chociaż posiada pensję roczną, wynoszącą zaledwie 900 rubli miesięcznie. Nie przyjął, ponieważ — łatwo zgadnąć — przyjąć nie mógł. Wszak wiadomo mu było, że mianowanie nowego oberpolicmajstra powinno być zainaugurowane jakiemś zdarzeniem dużej doniosłości, że publiczność warszawska winna była odrazu dowiedzieć się, kim jest nowy zwierzchnik pokoju, że jest umysłem orlim lotem obdarzonym, a wyższa władza jenerał-gubernatorska winna była pochwalić pierwsze kroki nowego kursu policyjnego. I, jak *Deus ex machina* zjawiło się nagle wykrycie bandy wysyłającej emigrantów, gdyż o istnieniu tej bandy policja warszawska dobrze wiedziała już przed przybyciem barona Nolkena do Warszawy.

Co zaś do innych spraw i „wykryć“, o które wcale nie chodzi p. oberpolicmajstrowi ani naczelnikowi policji śledczej, co do tych „drobnych rybek“, które są dodatkami do pensji ajentów policyjnych, o tych sprawach nic się nie mówi, cóż bowiem może kogo (oprócz interesowanego) obchodzić fakt kradzieży dwóch złotych zegarków, portmonetki z stu kilkudziesięcioma rublami, zeskamotowanych zręcznie osobie prywatnej (nie żadnemu jenerałowi ani oficerowi, mającemu stosunki wpływowe). Przedmioty skradziono, o czem ajenci wiedzą. Kto je skradł, również wiedzą. A wykrycie tej kradzieży będzie uskutecznionem podług „widzi mi się“ ajentów tj. skoro opłaci im się łowienie rybki w tej mętnej wodzie, rybki w postaci „kubana“ od rzezimieszka, lub nie.

Legenda o Matce Boskiej.

(Z autentycznego opowiadania).

„Na samym końcu wsi stała maleńka zgarbiona chałupinka. Nie pamiętacie już, moje dzieci, tej chałupki, bo oddawna zakupiła ją gmina, aby na jej miejscu wybudować ten dzisiejszy, piękny murowany domek dla sołtysa. Ale starzy ludzie w naszej wsi dobrze tę chałupinkę pamiętają. Bo dzisiaj już rzadko w której wsi coś podobnego można zobaczyć.

Zbudowana, jak każdy dom chłopski, bez porządnych fundamentów, zapadła się ta chałupinka głęboko w ziemię, tak że rosnące w koło niej łopiany i pokrzywy zaglądały swobodnie do okien; w oknach zaś nie było szyb, lecz kawałki desek i tektury. Dach, pokryty grubą warstwą pleśni i puszystego mchu, z każdym rokiem coraz był bliższy ziemi.

Pomiędzy mchem, na grudkach ziemi, naniesionej przez wiatr, przyjęło się niejedno ziarnko i, podczas gdy w chacie zawsze zmrok panował, na dachu niejeden zielony pęd wybujał śmiało ku słońcu, ciesząc się życiem. Wyglądała więc ta chatka, jak rozchylająca się coraz bardziej ku ziemi stuletnia staruszka, której twarzy już trudno rozpoznać z pod czepca i niezliczonych zmarszczek.

A do tej to właśnie chatki — nie śmiejcie się ze mnie dzieci, bo to nie bajka — zaszła razu pewnego sama Przenajświętsza Panienka.

Bo trzeba wiedzieć, że ostatnim właścicielem tej chałupki był bardzo nieszczęśliwy, schorowany starzec, nietylko zupełnie ubezwładniony przez niemoc członków. ale i ociemniały na oba oczy. Leżał tak całe lata na swym worku, jak ów Hiob na słomie, a jedyną jego opiekunką była córka.

Nadszedł jednak dzień, kiedy na wszelkie jego jęki i wołania córka wcale się nie odezwała.

„— Maryś, Maryś! A gdzie ty jesteś? Dajże mi choć wody, jeśli niema mleka.“ Lecz napróżno wołał i wołał. Żadna ręka nie podała wody spieczonym jego ustom.

Bo ta, której wołał, w tej chwili właśnie oddalała się od chaty, aby nigdy nie powrócić więcej.

Szła, utkwiwszy w ziemię oczy bez wyrazu, krokiem szybkim. Szła w kierunku jeziora. Dziś po tem jeziorze pozostały tylko mokre łąki, ale przed laty, zanim spuszczono wodę i wysuszono dno, było ono bardzo głębokie.

Nikt jej nie spotkał, ludzie byli o tej porze w polu i nikt więc nie wyczytał z jej twarzy, w jakim celu tak szła przed siebie.

Historja jej była krótka.

Maryś wyszła zamąż, jak każda inna, jak to mówią, ani źle, ani dobrze. Póki zdrowie było, póty chodzili oboje na zarobek i mogli obstać, choć sparaliżowany i ociemniały ojciec jej był ciężarem nielada; mieli za to jednak darmo mieszkanie. Bieda się rozpoczęła, gdy przyszło na świat dziecko. Jej chłop nie mógł wystarczyć, aby wszystkich wyżywić, zaczął więc pić. Zdarzyła się w karczmie jakaś bójka, jego po pijanemu pchnięto na kant stołu — i przetrącił sobie krzyże. We dwa tygodnie później Maryś była wdową, z dzieckiem przy piersi i chorym ojcem.

A ją tymczasem po pierwszem dziecku całkiem siła odeszła, tak, że już nie chciano jej brać na dzionkę, chyba co najwyżej do pielenia.

Więc po całych dniach siadywała u progu chaty z twarzą ukrytą w dłoniach. Mówili ludzie we wsi, że rozum się jej pomieszał, a starsi się obawiali, że z czasem będzie z niej ciężar dla gminy.

Miało się stać inaczej. Gdy bowiem ostatni sprzęt chaty poszedł do arendarza i nie było co jeść parę dni, Maryś pewnego poranku wzięła dziecko na rękę i nie oglądając się po za siebie, wyszła z chaty.

I szła tedy przed siebie, do wody, aby znaleść spokój na dnie jeziora. Poznawała każde drzewo przy drodze, każdy kamień; a cos szeptało jej niemal wyraźnie do ucha: Oto stara grusza z obrazkiem i szkaplerzem i wiankiem chabru.

Oto kamień wiorstowy, nakrapiany wapnem: potem przyjdzie mostek z chwiejną barjerą, potem cztery topole, — a potem woda — i spokój na zawsze.

Stanęła na brzegu jeziora. Nikogo w pobliżu nie było. Dolatywał tylko plusk fal prześlizgujących się pomiędzy sitowiem pobliskiej kępy.

Nie ucałowała nawet dziecka, przycisnęła je tylko silniej do siebie i silniej zacisnęła sobie pod brodą końce chustki, którą nosiła na włosach. A potem skoczyła w miejsce, gdzie woda była najciemniejsza.

Był to właśnie obszerny dół przy brzegu, tam, gdzie się zwykle pławiły konie; na tem samem miejscu utopił się dawniej jeden chłopak, co pławił konie ze stajni dworskiej. Był tam zawsze wir i woda nawet na powierzchni kołowała się, tak że listki z pobliskiej osiny gdy spadły w to miejsce, jak zaklęte kręciły się w kółko.

Tam więc skoczyła. Woda się pod nią rozprysnęła w prawo i w lewo, a potem nad jej głową zwarły się dwa ruchome wały wody, niosąc pianę na swych grzbietach.

Ale po chwili koło pobliskiej kępy, otoczonej sitowiem, wyłoniła się z wody ręka topielicy i silnie się uczepiła kiści sitowia. Nadludzkim wysiłkiem druga ręka w kilka sekund potem wepchnęła w górę dziecko jeszcze żywe, a potem szukała nowego oparcia.

Lecz Maryś nie miała już dość sił w skostniałych rękach i palce obezwładniałe zesunęły się po zbawczem sitowiu. Raz jeszcze mignęła biała chusta i twarz wykrzywiona przeczuciem śmierci, a potem zaległa cisza.

Na kępie spoczywało zaś jakby cudem uratowane dziecko; każde jego poruszenie mogło napowrót strącić je w wir wody.

Ale czuwało już nad niem oko troskliwe z wysokości Niebios.— Bo do Królowej Anielskiej, w chwili gdy duch odchodził z ciała topielicy, doleciało westchnienie ostatnie: Najświętsza Panienko, Ty się opiekuj moją dziecina!

P. X., aresztowany za brak dowodów legitymacyjnych, które przypadkiem zagubił i przyprowadzony do wydziału śledczego policji warszawskiej, gdzie go przez nieostrożność trzymano kilka godzin podczas doraźnego badania przestępców, aresztowanych przez ajentów, tak opowiada swe wrażenia z tego pobytu.

„Do izby, w której siedziałem, ukryty w kącie, wprowadzono kilku mężczyzn, o wyglądzie świadczącym, że zawodem ich jest nożownictwo i kradzież. Wprowadzili ich ajenci i zaraz rozpoczęli badanie sposobem zupełnie prymitywnym. Bo jeden z ajentów, mężczyzna o bardzo muskularnej strukturze, zbliżywszy się do złodzieja, uderzył go z rozmachem pięści w twarz, krzycząc:

— Podaj, żeś ukradł.

— Złodziej milczał.

Po pierwszem uderzeniu nastąpiło drugie, trzecie, czwarte, piąte.

Wówczas złodziej, wyprowadzony z cierpliwości, huknął gradem najobelżywszych wyrażeń.

— Powiem, że wziąłem — krzyczał, ale powiem, także, że chciałeś odemnie trzydzieści rubli, a ja dawałem tylko dwadzieścia. Powiem... Inni ajenci przyskoczyli i oszołomionego gradem uderzeń zmusili do milczenia. Poczem odprowadzono złodzieja na stronę i tutaj poczęto szeptać między sobą i nim. Szepty doprowadziły widocznie do pożądanego rezultatu, gdyż złodzieja odesłano do aresztu śledczego. Wkrótce potem wypuszczono go dla braku poszlak, a głównie z tego powodu, iż wykryto winowajców w osobie innych rzezimieszków i nożowników, którzy „zeznali“ w wydziale śledczym, że to oni spełnili taką a taką kradzież. W ciągu krótkiego swego pobytu w wydziale śledczym p. J. był świadkiem kilku podobnych faktów.

ZE SWIATA.

Zaręczyny cesarza Sahary. Pan Lebaudy, cesarz Sahary, zaręczył się z miss Maud Berckley, córką bogatego maklera londyńskiego. Miss Berckley jest spokrewniona z Chamberlainem, tak, że tenże pozostanie wkrótce wujem— przyszłej królowej — pustyni Sahary.

* * *

„Tzenzen Stackan“. Nawet najbieglejszy geograf zapyta, co to za nazwa i nie mało zapewne zdziwi się, gdy się dowie, że jest to nazwa jednego z miast w... Królestwie Polskiem. Tak bowiem korespondent *New. York Heralda*, opisawszy zaburzenia rezerwistów w Królestwie, nazwał naszą... Częstochowę. W ślad za owym korespondentem tym samym terminem posłużył się także *Berl. Lok. Anz.* — Modyfikacja nazwy ze względu na trudności wymówienia jej przez cudzoziemców, poszła, jak się zdaje, trochę za daleko.

* * *

Wynalazek Polaka. P. Kazimierz Koszucki w Siedlcach w Królestwie Polskiem, wynalazł aparat do zapisywania nut w czasie gry na fortepianie. System notowania nut pomysłu pana K. przedstawia się nader zrozumiale i jasno, a trudności przepisywania na właściwy papier nie istnieją, dzięki zastosowaniu pisowni, wyraźnie oznaczającej półtony. Omyłka wprost wzrokowa niemożliwa. Przyrząd może być zastosowany do każdego fortepianu i pianina. Wynalazek pana K. ułatwia bardzo pracę techniczną kompozytorów, którzy przy zastosowaniu aparatu tworzyć mogą wprost tylko grając na fortepianie. Również i amatorzy muzycy jednem tylko przegraniem będą mogli dokładnie i ściśle zanotować sobie każde nuty. Aparat znaczy także z całą dokładnością takty. Nowy wynalazek znajdzie prawdopodobnie bardzo szerokie zastosowanie w świecie muzycznym, tem więcej, że koszt jego fabrykacji, jak zapewniają pisma warszawskie, jest stosunkowo bardzo niski.

* * *

Oryginalny środek na utycie. Bywają nietylko osoby, dla których szczytem marzeń z dobrze zrozumianych przyczyn, jest schudnięcie, lecz są i takie, które z nie mniej ważnych powodów pragnęłyby utyć. Otóż dwaj uczeni włoscy wynaleźli dość oryginalny sposób, przy pomocy którego nawet najszczuplejsza osoba, może w bardzo krótkim czasie nabrać dobrej tuszy.

Wyżej wspomniany sposób polega na tem, iż należy robić injekcję podskórną z pewnej dozy oliwy, która, jak wiadomo, posiada moc niezwykle odżywiającą. Dozę tę należy stosownie do danej osoby stosować od 50—200 gramów. Te szczególne zastrzykiwania stają się prawie zupełnie niebolesne i nie wywołują stanu zapalnego przy zachowaniu pewnej ostrożności i środków antyseptycznych.

Oliwa, wprowadzona w sposób powyższy do organizmu, daleko lepiej się asymiluje z ciałem, aniżeli wprowadzona zwykłą drogą do żołądka. Zresztą ułatwia to w znacznej mierze trawienie tłuszczu, czego nie każdy organizm może dokonać.

Metoda ta znalazła już szerokie zastosowanie i wydała podobno świetne rezultaty.

* * *

Do roku czworo. — Z Berlina donoszą: W Branderoda powiła żona robotnika Hermana po raz wtóry w tym roku bliźnięta. Pierwsza para bliźniąt przyszła na świat 17 stycznia, druga 29 listopada b. r.

Od Administracji.

Sz. P. T. Prenumeratorów upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknięcia przerwy dziennika.

Prenumerata na miesiąc **grudzień** wynosi **w miejscu 2 kor., z odnoszeniem 2 kor. 40 hal., na prowincji 2 K. 70 hal.**

Nowo przystępujący prenumeratorowie otrzymają początek sensacyjnej powieści: **„Protegowani Panny de Landrellec“** przez **Remy Saint-Maurice.**

Dnia 24-go grudnia wydajemy numer gwiazdkowy naszego dziennika (około 20 tysięcy egzemplarzy), zapraszamy przeto wszystkie firmy chrześcijańskie oraz obywateli ziemskich, właścicieli realności itd. do korzystania z ogłoszeń w tymże numerze, który rozesłany będzie nietylko we wszystkie strony Galicji, lecz także i za granicę. Ze względu jednak na ograniczoną ilość kolumn inseratowych, prosimy uprzejmie o wcześniejsze nadsyłanie ogłoszeń.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś czwartek Niepokalanego Poczęcia NMP.; w piątek Post. Leokadji i Walerji panien.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 27, zachód przypada o godz. 3 minut 36, długość dnia godzin 8 minut 9.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z powodu przypadającego dziś we czwartek 8 b. m. uroczystego święta Niepokalanego Poczęcia N P. Marji, następny numer „Głosu Narodu“, otrzymają prenumeratorzy zamiejscowi w sobotę d. 10 b. m. o zwykłej porze, a prenumeratorzy miejscowi w piątek dnia 9 b. m. o godz. 10 rano.

Gwiazdka dla dzieci w Lipniku. Zarząd Koła T. S. L. w Lipniku rozesłał po kraju odezwę, z której wyjmujemy kilka ustępów:

Lud polski na kresach naszych zachodnich, ocknąwszy się pod wpływem kilku zacnych, patrjotycznych działaczy ze snu wiekowego, zaczął wspólnemi siłami pracować nad swojem uświadomieniem i rozbudzeniem narodowego ducha. Dowodem tego usilne, kilkoletnie starania i zabiegi, celem uzyskania odrębnej polskiej szkoły w Lipniku.

Mamy niepłonną nadzieję, że ten ruch narodowy, coraz silniej płonąc, obejmować będzie coraz szersze kręgi ludu polskiego, jeżeli zwłaszcza inteligencja Towarzystwa Szkoły ludowej otoczy serdeczną opieką ten młodziuchny krzew narodowego życia.

Dlatego Zarząd T. S. L. zwraca się do wszystkich Rodaków z uprzejmą prośbą o łaskawą pomoc w urządzeniu „gwiazdki“ dla dziatwy w nowo otwartej polskiej paralelce w Lipniku. Wiadomo, jakich środków używali przeciwnicy, aby rodziców odwieść od posyłania swych dzieci do tej klasy, więc zależy na tem, aby ich tem bardziej zachęcić do obrony polskiej nauki, a zarazem dziatkom nie dać uczuć, że im w polskiej klasie gorzej, niż w niemieckiej — w której Niemcy co roku rozdają dziatwie różne podarunki.

Niechże więc dzieci w polskiej paralelce nie czują się upośledzonemi i czują, że Polacy ich równą otoczą miłością i opieką.

Zarząd Koła T. S. L. w Lipniku 1894.

Z KRAJU.

Tarnów 6 grudnia. Samobójstwo. Stanisław Mondalski, szesnastoletni lokaj tutejszej żandarmerji, powiesił się onegdaj w nocy w stancji, przeznaczonej mu na mieszkanie. Był on sierotą i w żandarmerji służył od siedmiu miesięcy. Powód samobójstwa nieznany.

Młodocianego złodzieja odstawiła do tutejszych aresztów policja krakowska. Jest nim kilkunastoletni uczeń sklepowy J. Sikora, który praktykował w handlu papieru i galanterji p. L. Buczyńskiego. Przed kilku dniami posłał go chlebodawca do Banku austro-węgierskiego, by tamże wykupił płatny na ten dzień weksel, na co mu dał kwotę 300 kor. Sikora nie wracał dłuższy czas, właściciel zaniepokojony poszedł więc sam do Banku. Tu go objaśniono, że nikt weksla nie płacił. W poszukiwanie udała się więc policja, rozesłano telegramy gończe, lecz na razie bez skutku. Dopiero po kilku dniach policja krakowska odstawiła zbiega do Tarnowa. Sikora, który przed kilku laty, jako uczeń włóczący się „poza szkołą“, zabił z pistoletu przypadkowo swego kolegę P., kuty jest, jak to mówią na cztery nogi i dzięki swej przebiegłości wywiódł w pole policję, która dopiero po kilku dniach go przyłapała i to za drugim powrotem do Krakowa. Po „zdefraudowaniu“ kwoty 300 k. pojechał najpierw do Dębicy, tu ubrał się od stóp do głów, kazał żydówce przyszyć sobie na piersiach w kamizelce głęboką kieszeń, gdyż, jak twierdził, miał „wielkie pieniądze“ i z Dębicy dopiero wziął bilet do Krakowa. Tu pohulał przez pewien czas, a potem wziął bilet do Katowic. Nie przeje-

---

A usłyszawszy to, Przenajświętsza Matka zeszła na ziemię i po chwili stała już przy opuszczonej sierotce. Wzięła dziecinę na ręce, rozebrała, wyżęła z wody mokre sukienki i ogrzała dziecie przy piersi własnej. A nie chcąc, aby dziecię się zlękło jej widoku, lub aby kto spostrzegł Jej obecność, przybrała na siebie postać nieszczęśliwej matki dziecięcia. A dziecię, ogrzawszy się, zaczęło szczebiotać po swojemu i chwytało w swe rączki pukle złocistych włosów, które się wydobywały z pod chustki na Jej głowie; a Ona sierotce nie wzbraniała tego i przeniósłszy ją suchą nogą na drugi brzeg, zaniosła do chaty.

Zaledwie jednak chory starzec usłyszał szmer na progu, zaczął wołać i biadać: „Maryś, Maryś, ty niedobra córko! Tak długo cię wołam napróżno. Nie opuszczaj-że swego ojca, gdy kona. Podaj mi wody. To już będzie ostatnia posługa dla twego starego ojca“.

Łzy stanęły w oczach Przenajświętszej Panienki i odrzekła: „Zaraz wam podam wody, mój ojcze“. Wzięła dzbanek, zaczerpnęła w studni wody i podała starcowi. A starzec niebawem w spokoju odszedł do lepszego życia, trzymając w ręku dłoń Najświętszej Panienki w tej myśli, że to jest dłoń Marysi. A Królowa Anielska, jak córka prawdziwa, zamknęła mu oczy i włożyła krzyżyk w splecione dłonie.

I namyślała się, co pocznie z sierotką? Wreszcie postanowiła ją wziąść ze sobą do Nieba.

Ale ze wzruszenia zapomniała przywdziać swą zwykłą postać. Stanęła więc przed wrotami niebios, jako biedna wyrobnica, niosąc dziecko na ręku.

I spytała zaraz na wstępie: Gdzie jest matka tego dziecięcia? — Lecz tej w niebie nie było: była gdzieindziej. I znowu łza zwilżyła oczy Królowej Niebios. Spostrzegłszy zaś później, że była w sukniach biednej wyrobnicy, pyta aniołów zdziwiona: Jakże mnie poznaliście?

Odrzekli jej na to Aniołowie: — „Po tej łzie, o Pani nasza. Ludzka łza inaczej wygląda. W Twem oku lśni zawsze łza nad nieszczęściem ludzi. Tak. Ty jedna tylko płaczesz.“

Zapłoniła się na te słowa Panienka Najświętsza, ujrzawszy dowód, że te łzy, które tak często ukradkiem wymykały się z pod jej powiek na widok nieszczęść ludzkich, nie były tajemnicą dla aniołów.

I rzekła:

— Ludzie nie są źli, lecz — nieszczęśliwi.

A rzekłszy to, podniosła swe oczy w górę, aby łzę powstrzymać. Lecz nieposłuszna łza potoczyła się po twarzy i w wysokości niebios spadła na ziemię.

A była wtedy na ziemi noc. Mgła nocna wessała w siebie łzę, a już o wczesnym ranku błyszczała ta łza kroplą rosy w każdym kielichu lilji.

Dlatego lilje w naszej wiosce piękniejsze są od wszystkich innych na świecie, bo w każdej błyszczy na dnie kielicha — łza Matki Boskiej.

Kazimierz Rakowski.

chał jednak granicy, bo nie miał po co jechać do Prus, lecz za Oświęcimem wysiadł i wrócił nazad do Krakowa z partją robotników, wracającą z Prus. — Tak, dojechał do Krakowa, tu poznał się, jak twierdzi, z jakimiś andrusami, którzy go okradli. Teraz dopiero odnalazła go policja i odstawiła do Tarnowa. Sikora jest indywiduum zepsutem, któremu nie więzienie, lecz raczej dom poprawy mógłby pomódz. *(i.)*

Nowy Sącz 6 grudnia. Lwowski teatr ludowy przedłuża swoją gościnę, wobec powodzenia, rosnącego z dnia na dzień. Zarówno dobór sztuk (w ostatnich dniach grano „Pana Damazego" i „Śnieg") jak i wykonanie, zawsze nader staranne, przypadły do gustu tutejszej publiczności, która też nie szczędzi poparcia sympatycznej drużynie lwowskiej.

KRAKÓW 7 grudnia.

Kalendarz świąteczny. Dziś we czwartek 8 grudnia: W Katedrze na Wawelu Wielka uroczystość uczczenia jubileuszu ogłoszenia Dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. M. P.

Teatr miejski: Po południu „Kopciuszek" — wieczorem „Intratna posada".

Teatr ludowy: Wieczorem „Jan Kiliński".

Cyrk Sidolego: Dwa przedstawienia.

Chromofotoskop (przy ulicy Florjańskiej): „Kuba, Portorico i Filipiny".

Park Krakowski: Koncert i ślizgawka.

Jubileusz artysty. Wśród mnóstwa telegramów gratulacyjnych, nadesłanych pod adresem jubilata p. H. Wójcickiego, od osób ze sfer teatralnych i literackich — znajduje się telegram dyrektora teatru lwow. Tadeusza Pawlikowskiego następującej treści:

Salus honor et argentum atque bonum theatrum! Niespożytemu oraczowi kamienistej gleby — składa pozdrowienie i czołobitność w 35 rocznicę rozpoczęcia zawodu: ciągłych zawodów — sześcioletni Jego współwinowajca, na Wschód zesłany.

Tad. Pawlikowski.

Wydział Tow. gimn. „Sokół" zaprasza P. T. Członków krakowskiego Tow. lekarskiego na „lekcję okazową" gimnastyki na dzień 10 grudnia, t. j. sobotę o godz. 3-ciej po południu, celem zapoznania sfer lekarskich z metodą i systemem gimnastyki, jaką się obecnie wskutek przedsięwziętej reformy w wychowaniu fizycznem młodzieży posługuje.

Imatrykulacja słuchaczów i słuchaczek I roku Uniw. Jag. odbędzie się w sobotę dnia 10-go b. m. przed południem w auli Collegii Novi.

Aleksander Bandrowski, którego występ na koncercie Towarzystwa muzycznego jest jednym z najbardziej interesujących w obecnym sezonie koncertowym Krakowa, odśpiewa pieśń Zygfryda Wagnera, a nadto szereg pieśni zapowiedzianych programem tego koncertu. Znakomitemu śpiewakowi akompanjować będzie orkiestra 100 pułku, zaś na fortepjanie prof. Franciszek Bylicki. Chór męski Towarzystwa muzycznego, który weźmie udział w tym koncercie, wykona oprócz wspaniałej kantaty Gernsheima „Salamis", także kilka kwartetów a capella.

W niedzielę najbliższą (11 grudnia) urządza Tow. muz. koncert ludowy w sali „Sokoła", w którym weźmie udział p. Marja Langie i p. Pollakówna, tudzież sympatycznie znany w naszem mieście śpiewak p. Łowczyński, a nadto chór mieszany Towarzystwa pod kierunkiem p. Barabasza.

Bilety do nabycia w kanc. Tow. muz.

Program zabaw w Resursie urzędniczej w bieżącym miesiącu obejmuje: w niedzielę dnia 11 Wielki koncert symfoniczny, pełnej orkiestry 56 pp. — W sobotę dnia 24 wspólny Opłatek o godz. 12 w południe. — W sobotę dnia 31 zabawa Sylwestrowa, początek o godz. 9 wieczorem. O północy miłe niespodzianki i ogólne życzenia Nowego Roku.

Poranek trzech wieszczów odbył się dnia 6 grudnia w II-giej szkole realnej urządzony staraniem uczniów klasy VI. Poranek wypadł zadawalniająco.— Na uznanie zasłużył chór pod batutą p. B. Walewskiego i wystudjowane deklamacje zbiorowe: Rada (Mickiewicza) i Marja Stuart (Słowackiego). Całości dopełniła dobra gra orkiestry mandolinowej.

Przedświąteczny ruch pocztowy. Wobec oczekiwanego zwiększenia się ruchu pakietowego w okresie Świąt Bożego Narodzenia, Dyrekcja poczt przypomina publiczności w jej własnym interesie, że przepisy pocztowe, dotyczące opakowania, zamykania i adresowania pakietów, należy ściśle zachowywać. — W szczególności należy adres przyszywać, względnie trwale przymocować do przesyłki, a nadto wedle możności odpis adresu do wnętrza przesyłki włożyć. — Zawartość przesyłki należy dokładnie podać na adresie przesyłkowym.

Jeżeli zawartość przesyłki podlega opłacie konsumcyjnej, należy podać także ilość i gatunek zawartości.

Dla biednych uczniów. Dnia 12 b. m. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w sali „Przyjaźni" wieczorek wokalno-muzyczny staraniem Sodalisów marjańskich. Cały dochód przeznaczony na obiady dla biednych uczniów.

Żyd hakatysta. „R. Aleksandrowicz Papierhandlung und Druksorten-Verlag, Krakau, Matejkoplatz 1, Hotel Central". — Zwracamy uwagę ogółu na sklepik tego żyda, który z właściwą rasie bezczelnością w korespondowaniu z interesantami Polakami nawet w Krakowie, otwarcie występuje jako Niemiec.

Żart czy napad? Wczoraj około godziny 12-ej w nocy, rzucił nieznany sprawca olbrzymi kamień do okien mieszkania pani H. W. przy ul. św. Krzyża. Na szczęście kamień uderzył o framugę okna i zatrzymał się, rozbijając jedynie szyby. W dwie godziny później do tego samego okna strzelił ktoś z rewolweru. Prawdopodobnie obu tych zamachów dokonała jedna osoba. Zawiadomiona o fakcie policja, czyni poszukiwania za nieznanym napastnikiem. Powodu napadu pani W. nie umie podać.

Kradzieże. W szkole męskiej, na placu św. Ducha, nieznany sprawca skradł z kurytarza paltot jednego z uczniów, wartości około 60 koron.

Józefowi Pułczyńskiemu, właścicielowi handlu korzennego przy ul. Długiej, skradziono z piwnicy większą ilość wina, oraz jabłek, za kwotę łączną około 120 koron.

Powracającemu z roboty z Prus Józefowi Jakubikowi, skradziono na tutejszym dworcu kolejowym kwotę 44 K., oraz bilet na dalszą drogę.

Znalezione. Ludwik Październierski, znalazł wczoraj broszkę złotą z brylancikiem i złożył ją w tutejszej dyrekcji policji.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We czwartek 8 grudnia o godz. 3 po południu: „Kopciuszek", widowisko fantastyczne, przerobił A. Walewski (przedst. popul. dla dzieci).

Występy gościnne K. Kamińskiego.

We czwartek o godz. 7 wieczorem: „Intratna posada", komedja w 5 aktach Ostrowskiego.

W sobotę 10 grudnia: „Walka motyli", kom. w 4 akt. H. Sudermanna.

Repertuar Teatru Ludowego.

We czwartek 8 grudnia: „Jan Kiliński", obraz historyczny w 7 odsłonach G. Fischera.

W sobotę 10 grudnia: „Dom warjatów", Bałuckiego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

(W dni powszednie o godzinie 7-mej, w niedziele o godzinie 6-tej wieczorem).

W piątek 9 grudnia: Prof. Uniw. Dr Jan Rozwadowski: „O języku litewskim" (w auli Szkoły realnej przy ul. Studenckiej).

W sobotę 10 grudnia: Prof. Uniw. Dr. Stanisław Estreicher: „Powstanie nowożytnego państwa", wykład II. (Collegium novum, II. p., sala nr. 62).

W niedzielę 11 grudnia: Dr Feliks Kopera, dyrektor Muzeum Narodowego: „Wizerunki królów polskich, przedstawione w obrazach świetlnych" (w auli Szkoły realnej).

„Chleb dla swoich".

Odnośnie do wzmianki w jednym z poprzednich numerów *Głosu Narodu* — pod tyt. „Chleb dla swoich", dotyczącej bojkotu fabryk chrześcijańskich, urządzonego przez firmę „braci Elster" pod egidą „ofiarności" na cele oświaty, otrzymujemy od p. Pagacza, właściciela firmy R. Herliczka następujące trafne uwagi.

„Przedewszystkiem ośmielam się wyrazić niniejszem imieniem własnem głęboką wdzięczność Sz. Redakcji za wzięcie i tym razem — jak zresztą zwykle — w obronę interesów kupiectwa i przemysłu chrześcijańskiego. Atoli nawet najszczersze i najżyczliwsze stanowisko niezawisłego dziennikarstwa naszego względem nas kupców i przemysłowców chrześcijańskich — nie wiele pomoże, jeśli chrześcijańscy kupcy i przemysłowcy nie będą się powodowali solidarnością w zwalczaniu nieuczciwej konkurencji — środkami godnymi.

Że fabryka żydowska „braci Elster i Topfa" używa dróg reklamowania swego towaru za pośrednictwem publicznych instytucyj, — na rzecz których daje jakiś procent ze swych zysków — temu dziwić się nie można. Jest to „sprytne chodzenie" — jak to mówią — „około swego interesu"; ale co dziwne i wprost zdumiewające, to stanowisko, jakie owe instytucje wobec takiego „ofiarodawcy" zajmują!...

Nie pytają wcale, czy dając odnośnym wyrobom swoją moralną aprobatę, swoją niejako egidę, nie przyczyniają się bezpośrednio do utrącenia tego rodzaju wyrobów innych firm krajowych. A przecież każda fabryka, każdy handel polsko-chrześcijański wkłada w swój obrót pewną sumę pracy i kapitału, liczy zatem na uczciwy zbyt, na wyrobienie sobie stałych odbiorców; toż podjazd taki: „Kupujcie ten wyrób krajowy, który nam daje na nasze cele ze swego dochodu procent" — jest ze stanowiska etyki społecznej wprost karygodnym.

Instytucja popierająca w ten sposób towar jednostki kosztem ogółu fabrykantów chrześcijańskich — nie zdaje sobie widocznie sprawy, iż podrywa przemysł krajowy w szerszem tego słowa znaczeniu.

Tyle co do Towarzystwa „Szkoły ludowej", które wyrób „braci Elstrów i Topfa" publicznie (z utajeniem atoli firmy) reklamuje.

Również dziwić się należy jak może „Liga przemysłowców polskich", do której zarządu należy olbrzymia większość chrześcijańskich przemysłowców — propagować towar braci Elstrów i Topfa jako fabrykację krajową, nie wymieniając nazwisk wytwórców.

Jest to wprowadzanie publiczności w błąd, jakoby nie istniał w Galicji inny wyrób krajowy tutek i bibułek cygaretowych, oprócz poleconego w tym wypadku przez „Ligę przemysłowców".

„Liga" powinna raczej ogłaszać wykazy wszystkich producentów krajowych i ich wyrób, jako krajowy reklamować, a nie czynić tego w ten sposób, że n. p. tutki cygaretowe i bibułki „Nadzieja" i „Przyszłość" i t. p. są „wyrobem krajowym", to znaczy, że wyroby inne przez „Ligę" nie polecone — nie są krajowymi!

To postępowanie jest niewłaściwe i nie licujące z powagą instytucji pragnącej uchodzić za „narodową".

Sprawy sądowe.

Damski kapelmistrz.

Przed trybunałem orzekającym sądu krajowego karnego, pod przewodnictwem radcy Ferensa, toczyła się rozprawa karna przeciw Jakóbowi Erlichowi, kapelmistrzowi damskiej kapeli w Salonice, oskarżonemu o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez to, że dziewczęta polskie przez siebie angażowane, miał namawiać do fałszywych zeznań przed konsulatem austrjackim w Salonice.

Erlich wraz z żoną i tak zwaną kapelą damską, występował w różnych restauracjach i kawiarniach Turcji europejskiej. — Angażowaniem dziewcząt do tej kapeli zajmował się Erlich, oraz krewni i znajomi jego i żony. Rodzice, lub opiekunowie dziewcząt, zawierali kontrakty na przeciąg lat czterech, a dziewczęta obowiązane były pomagać Erlichowi w gospodarstwie, bez pozwolenia nie wychodzić z domu, za co po upływie kontraktu otrzymywały po 200 koron.

Pomimo tak pięknie brzmiącego kontraktu, prokuratorja państwa w Krakowie we wrześniu 1896 roku wytoczyła przeciw Erlichowi śledztwo o zbrodnię gwałtu publicznego. W toku dochodzeń zeznała Antonina Łyko, że Erlich miał ją namówić do fałszywego zeznania przed konsulatem w Salonice, a do tego samego namawiał i inne dziewczęta. Żądał mianowicie, by w konsulacie mówiły, iż się zgodziły jechać wszędzie, gdzie im Erlich każe i że bieliznę i suknie dostały od niego.

Tymczasem, bieliznę i ubranie kupowały sobie same dziewczęta za pieniądze, które dostawały od gości kawiarnianych, gdyż Erlich dawał im tylko suknie do występowania w kapeli i bardzo mało bielizny. Dalej namawiał Erlich Łykównę do zeznania w konsulacie, że do kapeli zgodziła się za wiedzą rodziny i że zawarła kontrakt na 4 lata, co również nie było prawdą, jak i to, że dom jego jest porządnym i dziewczęta moralnie się prowadzą.

Prócz tego miał Erlich w sierpniu 1896 roku nakłaniać funkcjonarjusza policyjnego do wystawienia fałszywych paszportów. Wobec odczytania zeznań innych dziewcząt z tejże kapeli, sprzecznych z zeznaniem Łykówny, trybunał Erlicha od oskarżenia uwolnił.

Kronika artystyczno-literacka.

* **„Gawoty gwiezdne".** Poezje prozą Jana Wroczyńskiego. Lwów, 1905. Nakład księgarni H. Altenberga.

(z. s.) Dziwna rzecz, jak spóźnialiśmy się zawsze i jak dotąd spóźniamy się jeszcze. Maeterlinck w zaraniu swojej twórczości pisał poezje, ujęte w kształty symboliczne, dla profanów niezrozumiałe i ciemne. (Cieplarnie"). Lśniły one jednak promiennie i mieniły się bogactwem barw, tętniąc przytem rytmicznymi dźwiękami wszechwładnie opanowanego języka. Po pewnym przeciągu czasu jednak mistyk flamandzki wyrzekł się swej pierwotnej maniery, czuł bowiem, że myśl filozoficzna i społeczna, a nawet literacka

i artystyczna tłómaczyć się powinna kunsztownie, lecz jasno, inaczej bowiem rozmija się ze swoim celem. Tymczasem formę odrzuconą, przeżytą i niemal zapomnianą w Europie, chwytają dziś nasi najmłodsi pisarze, a zdarłszy z niej krasę, jaką jaśniała w oryginale, spowijają w nią swoje inwencje, wizje i marzenia. Działalność ich daje bardzo często książki podobne do „Gawotów gwiezdnych“, leżących obecnie przed nami w ładnem wydaniu, przyozdobionem symboliczną okładką i symbolicznemi winietami. Ażeby się przekonać, jak dziwacznie wygląda dawna stylistyczna faktura Maeterlincka w polskiem naśladowaniu, dość wyrwać na chybił trafił choć jeden ustęp z którejkolwiek bądź „poezji prozą“ Wroczyńskiego. Weźmy naprzykład kawałek na karcie dwudziestej piątej, wydrukowany pomiędzy podwójnemi linijkami, przecinającemi w szerz stronicę. Przypuszczam, że wskazują myśl zupełnie zaokrągloną, chociaż stanowią część większej całości. Przepisuję dosłownie, zachowując wiernie i ściśle tak przecinkowanie, jak układ użytych przez autora wyrazów i znaków pisarskich.

Z pośród gęstwy głosów strzela jasną, radosną dziewanną krzyk dumny, świeży:

„Przez monotonne aleje skurczonych, ślizkich, o zielonych, fosforycznych oczach ropuch Przyczyn i Skutków pędzi, skacząc przez grzędy pokoleń ten włóczęga niewiadomego pokolenia — Grzech; jego dwa złośliwe, pokraczne mopsy Kara i Pokuta...

Słuchajcie — zabiłem... Teraz wolni jesteście... Raj...

. . . .

cichy szept... kobiecy niemal łagodnością półtonów: „marzę...

Kiedyś o świcie suchotnicza ma pierś rozpęknie od złotawych, żywicznych tchnień i czerwonym, wijącym się padalcem krwi wpełznie w zieloną trawę boru.... marzę o Śmierci. . . . .“

Cała książka od początku do końca pisana jest stylem powyższym, pod którym może kryje się niezmierzona otchłań nastrojów poetycznych i myśli przepaścistych głębokich, których jednak pospolity, pokorny duchem sprawozdawca, chociaż kocha szczerze poezję mistyczną i wielbi harmonję mowy ojczystej, zrozumieć nie jest w stanie. Dodać trzeba, że niektóre natchnienia W. przypominają niekiedy formę Przybyszewskiego, lecz niestety także — w karykaturze.

WOJNA.

Port Artura.

Tokio 7 grudnia. Komendant armji obiegającej Port Artura donosi, że japońskie ciężkie działa rozpoczęły wczoraj ostrzeliwać okręty rosyjskie, znajdujące się w przystani portarturskiej, — z zadowalniającym skutkiem. Ostrzeliwanie trwa dalej.

Tokio 7 grudnia. (Reuter). Doniesienia z pod Portu Artura wskazują na to, że Japończycy w ostatnim czasie uczynili znaczne postępy. Sądzą, że ogólny szturm, którego można się niedługo spodziewać, będzie uwieńczony powodzeniem.

W Mandżurji.

Londyn 7-go grudnia. Biuro Reutera donosi z głównej kwatery jenerała Oku: Wszystko wskazuje na to, że Japończycy zamierzają przezimować na obecnie zajmowanych pozycjach. Mrozy nie szkodzą żołnierzom, a liczba chorych jest małą.

Organizacja wojsk japońskich.

Londyn 7 grudnia. *Daily Telegraph* donosi z Tokio, że cesarz japoński wydał rozporządzenie, dotyczące organizacji wojsk milicji i ochotniczych. Byli oficerowie zostali wezwani do wstąpienia do tej armji.

Z armji rosyjskiej.

Petersburg 7-go grudnia. Szef ósmej dywizji konnicy Beckman został zamianowany komendantem XII korpusu armji, zaś szef sztabu kaukazkiego okręgu wojskowego Szander komendantem XX korpusu armji.

Kontrabanda.

Londyn 7 grudnia. Przed kilku dniami otrzymał minister spraw zagranicznych list, zwracający jego uwagę na wywóz tysięcy tonn węgla dla statków rosyjskich i japońskich właśnie w czasie, w którym Anglja skutkiem wydarzeń na morzu północnym sama znajdowała się w przededniu wojny z Rosją. — List ten podnosi, iż nie można zezwalać na podobny wywóz. Minister spraw zagranicznych oświadczył, iż zbada dotyczącą kwestję.

Londyn 7 grudnia (Tel. wł.) W sferach dyplomatycznych krążą pogłoski, że pomiędzy rządami Niemiec i Anglji toczą się rokowania o zapobieżenie ciągłemu naruszaniu neutralności przez dostarczanie węgli stronom wojującym.

Londyn 7 grudnia. (Tel. wł.) Z Kardiffu donoszą, że zabroniono tam drugiemu niemieckiemu okrętowi transportowemu z ładunkiem 5.000 ton węgla, przeznaczonego rzekomo do Batawji, wypłynąć z portu. Węgiel był ładowany przez konsula niemieckiego w Kardiffie.

TELEGRAMY.

Komisja budżetowa.

Wiedeń 7 grudnia. Komisja budżetowa w dalszym ciągu obraduje dziś nad sprawami zapomogowemi. Przemawiali Fiedler i E. Abrahamowicz.

Wiedeń 7 grudnia. W komisji budżetowej Eug. Abrahamowicz podniósł, że wszyscy mówcy zgodzili się na to, iż trzeba coś uczynić dla ludności rolniczej z powodu klęsk elementarnych. — Co do refundacji oświadczył już hr. Dzieduszycki, że jedynem dążeniem powinno być staranie o uporządkowanie gospodarki państwowej, co możliwem jest tylko w drodze regularnego załatwiania budżetu i refundacji 69 miljonów koron. Mówca wskazuje na wzrastającą emigrację ludności rolniczej i użala się na bezwzględność, stosowaną przy ściąganiu podatków i na zbyt późne odpisywanie podatków w wypadkach klęsk elementarnych; wskazuje on na klęski pożarowe, nieurodzaje i inne klęski; oświadcza się w końcu za przyjęciem przedłożenia zapomogowego.

Pos. Derschatta żąda możliwie najszybszego rozdzielenia kredytu zapomogowego. Występuje przeciw *iunctim* między kredytem zapomogowym a sumą refundowaną. Oświadcza, że niemiecka partja ludowa głosuje przeciw 69 miljonom, jednakże przyjęłaby wniosek co do pokrycia 15 i pół miljonów.

Pos. Stürgh oświadcza, że tak z rzeczowych jak i z parlamentarno-taktycznych względów głosować będzie za kredytem zapomogowym i za całą sumą do ufundowania.

Pos. Palffy oświadcza, że jego stronnictwo zezwala na kredyt zapomogowy, jakoteż na pokrycie tego kredytu, jednakże uważa na niesłuszne połączenie refundowania z pokryciem kredytu zapomogowego. Stronnictwo jego domaga się szczegółowego wykazu sum, przedtem już na zapomogi wydanych, z któregoby można wyrobić sobie zdanie o kwotach, jakie w przyszłości mają być wydane.

Na tem przerwano obrady.

Posiedzenie Izby panów.

Wiedeń 7 grudnia. Posiedzenie Izby panów rozpoczęło się o godz. 2. Prezydent Windischgraetz podał do wiadomości podziękowanie cesarza, arcyks. Franciszka Salvatora i arcyks. Marji Walerji za życzenia, przesłane z okazji narodzin wnuka cesarza, oraz podziękowanie arcyksiężnej Marji Józefy za przesłane przez Izbę panów wyrazy współczucia z okazji śmierci króla Alberta Saskiego.

Po przedstawieniu Izbie nowych ministrów, złożyli ślubowanie nowi członkowie Izby.

Prezydent poświęcił wspomnienie pośmiertne zmarłym członkom Izby.

Członek Izby Lamasch stawia wniosek, aby pierwsze czytanie jego wniosku w sprawie poprawy ochrony czci postawić na porządku dziennym następnego posiedzenia. Wniosek przyjęto.

Do dotyczących komisji odesłano przedłożenia, o zwoływaniu wierzycieli (Einberufung der Glaubiger), w sprawie obrotu czekami, odszkodowanie za niesłuszne zatrzymanie w więzieniu śledczem, oraz w sprawie Towarzystw z ograniczoną poręką.

Poselstwo Wilhelma I. do Menelika.

Berlin 7 grudnia. (Tel. wł.). Nadzwyczajne poselstwo niemieckie dla wręczenia negusowi abisyńskiemu podarków cesarza Wilhelma i zawarcia traktatu handlowego z Abisynją, odjeżdża stąd w dniu 14 b. m.

Podróże cesarza Wilhelma.

Rjeka 7 grudnia. (Tel. wł.). Potwierdzają tutaj, że cesarz Wilhelm zamierza część zimy spędzić na wybrzeżach morza Adrjatyckiego. W lutym cesarz będzie bawił częścią w Raguzie, częścią na pokładzie swojego jachtu „Hohenzollern“. — Przez ten czas cesarzowa zamieszkiwać będzie w Abbazji.

Sejm finlandzki.

Helsingfors 7 grudnia. Jeneralny gubernator ks. Oboleński wręczył wczoraj wiceprezydentowi senatu Linderowi, którego car zamianował marszałkiem sejmu, laskę marszałkowską. Wicemarszałkiem został zamianowany Wuorenheim. Johansohn luterański biskup z Abo będzie zastępował w sejmie duchowieństwo. — Biskup z Borgo, Roberg będzie zastępcą Johansohna.

Dżuma w Londynie.

Londyn 7 grudnia. Na okręcie, który przybył z La Plata, skonstatowano wypadek dżumy. Zarządzono wszelkie środki ostrożności.

Ceny targowe z dnia 6 grudnia.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica biała od 18·70 do 19·10 kor., pszenica czerwona i żółta od 18·90 do 19·40 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 14·60 do 15·60, żyto węgierskie od —·— do —·— jęczmień na krupy od 13·80 do 14·90, owies z opłatą akcyzową od 15·30 do 16·—, groch od 19·50 do 22·50, tatarka od 17·20 do 18·50, proso od 14·— do 16·50, fasola od 24·— do 36·—, jagły od 24·— do 28·—, siano od 8·80 do 9·60, słoma od 4·60 do 5·—, koniczyna od 10·40 do 11·20, ziemniaki za hektolitr 4·— do 4·80, jaja za kopę 3·60 do 4·80, masła za kilogram od 2·20 do 2·60, masła za garniec od 8·— do 9·40, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 200·—, okowita na 75° od —·— do 160·—, kukurudza za 100 klgr. od 16·— do 18·—, kapusty świeżej w głowach za kopę od —·— do —·—, wyka za 100 klgr. od —·— do —·—, koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od 110·— do 150·—, koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od 80.— do 90·—, tymotka za 100 klgr. od —·— do —·—, rzepak zimowy za 100 klgr. od 22.50 do 23·—, siano nowe od —·— do —·—.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 7-go grudnia. — (Giełda pop.). — Godzina 3·— Marki 117·60. Renta majowa 100.05, Węg. renta koronowa 98·15, Akcje austr. zakładu kredyt. 675·—. Akcje węg. 805·50, Akcje Anglobanku 285·50, Akcje Unionbanku 555·—, Akcje Länderbanku 451·50, Akcje koleji państw. 651·25, Lombardy 89·75, Akcje fabryki broni 534·—, Akcje tytoniowe 333·75, Akcje Alpiny 491·75, Losy tureckie 132·50, Ruble 253·75.

Usposobienie: Niechęć do interesów i słaby Londyn wywierały nacisk.

Cukier (stały) 33·60—75 — spirytus (silny) 51—51·40, nafta niezmieniona.

NADESŁANE.

E. 854/4 5.

Edykt licytacyjny.

Na żądanie Justyny Kubacowej w Byczowie odbędzie się dnia 23 stycznia 1905 o godzinie 10 przed południem w Sądzie niżej wymienionym w biurze Nr. 5, licytacya realności lwh. 456 gm. Byczów objętej, zobowiązanego Józefa Srokosza własnej, składającej się z gruntów. Nieruchomość wystawiona na licytacyę jest oceniona na 223 K. 25 h. Najniższa cena wynosi $^2/_3$ części ceny oszacowania, poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku. Warunki licytacyjne i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły oszacowania itd.) może każdy mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym w biurze Nr. 5. Takie prawa, wobec których niniejsza licytacya byłaby niedopuszczalną, należy zgłosić do sądu najpóźniej przy wyznaczonym terminie licytacyjnym, inaczej roszczenia tego rodzaju co do samej nieruchomości nie mogłyby być już ze skutkiem podnoszone. Te osoby dla których jakie prawa lub ciężary na powyższej nieruchomości bądź obecnie już istnieją, bądź w toku postępowania licytacyjnego powstaną, zawiadamiane będą o dalszych wydarzeniach tego postępowania jedynie przez przybicie na tablicy sądowej, jeśli nie mieszkają w okręgu sądu niżej wymienionego i nie wskażą temuż sądowi pełnomocnika do doręczeń w siedzibie sądu zamieszkałego. Wyznaczenie terminu licytacyjnego należy zanotować na karcie ciężarów wykazu hipotecznego dla wzmiankowanej nieruchomości. 3672 1 1

C. k. Sąd powiatowy, Oddział II.

Zator, dnia 14 listopada 1904.

Kalosze rosyjskie prawdziwe.
Lakier do kaloszy
Podeszwy i obcasy gumowe.
Podeszwy wkładkowe do bucików filcowe, asbestowe korkowe i słomkowe.
Smarowidło do obuwia i podeszwoochronne
Lakiery, pasty, kremy do odświeżania bucików.
Rogóżki szczotkowe, telazowe i kokosowe.
Chodniki z Linoleum ceratowe i kokosowe.

LINOLEUM, CERATY, CHODNIKI, ROGÓŻKI
REIM i SPÓŁKA, Kraków
Rynek główny L. 37 — Linia A-B,
polecają po cenach najumiarkowańszych.
Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.
Dwa razy dziennie wysyłki pocztowe.

Przedściółki z Linoleum, ceratowe i japońskie.
Szczotki do wycierania nóg do przedpokoi.
Wielki wybór wyrobów szczotkarskich
Wałeczki, — Kit i Gips do zaopatrywania drzwi i okien od przeciągów i zimna.
Latarki stajenne, ręczne i kieszonkowe.
Ochraniacze uszów od zimna i mrozów.

Patrony Scrader'a do sporządzania najlepszych likierów stołowych różnego gatunku
Alpestre i Sudetia ziółka do sporządzania likierów „Chartreuse" i „Sudetia".
Wódkę francuską Brazay'a i Molla.
Artykuły chirurgiczne i hygieniczne.

Papier klozetowy.
Termofory ogrzewacze ciała.
Lampki platynowe i aparaty Longlif do odświeżania powietrza w pokojach.
Olej przeciw kurzu w l-kalach
Spluwaczki patentowe po 6 hal. sztuka.

Na wagę:
Najlepsze perfumy francuskie, deka po 20 do 40 ct.
Wodę kolońską deka po 2 i 5 ct.

Fattingera suchary mięsne dla psów.
Łyżwy śniegowe „Ski"
Zabawki klockowe budowlane z fabryki krakowskiej Z. Janikowskiego.

Farby do farbowania materyi i piór.
Rapidol najlepszy środek do czyszczenia wszelkich metali.

---

†

Dnia 10 grudnia b. r.
jako w rocznicę śmierci nieodżałowanej ś. p.
Gustawa Romera
odprawią się
Msze święte
o godz. 10 rano w kościele OO. Reformatów, na które wdowa z pozostałemi dziećmi Krewnych, Przyjaciół i Znajomych zmarłego zaprasza

---

Nakładem księgarni katolickiej
Dra Władysł. Miłkowskiego
w Krakowie
ulica św. Jana 6, (Hotel Saski),
wyszła
w eleganckiem wydaniu, w pięknej oprawie książeczka p. t.
Pieśń
o gwiazdach naszych
przez
Wawrzyńca hr. Engelströma.

Jestto prześliczny poemacik religijno-patryjotyczny o cudownych obrazach Najświętszej Panny w Polsce, nadający się bardzo na podarek, szczególniej w tym roku jubileuszowym.

Cena egz. **2 kor.** Na przesyłkę należy dołączyć 35 halerzy.

PRAKTYKANT
z ukończoną II klasą gimnazyalną lub realną: znajdzie umieszczenie w handlu **Leona Kakoła w Kalwaryi.**
3369 1 3

Marka ochronna: „Kotwica"
Liniment. Capsici comp.,
zastępujące
Pain-Expeller,
jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., kor. 1.40 i 2 kor.

Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „kotwicą" z apteki Richtera, wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Richtera
pod „złotym lwem" w Pradze,
ulica Elżbiety No. 5 nowy.
Wysyłka codzienna.

3289 5 0

Z powodu wyjazdu sprzedam
Sklep wiktuałowy
dobrze zaopatrzony w towary, przy ulicy Siennej L. 12. Firma: H Szymańska 3665 1 3

MLEKO
Zarząd dóbr Lusina
(p. Swoszowice)
dostarcza codziennie na zamówienie do domów i większym odbiorcom mleka niezbieranego i zbieranego oraz śmietanki — Zgłoszenia na zamówienia przyjmuje listownie Zarząd dóbr oraz z grzeczności firma WP. Rudnickiego w Rynku Linia A-B. Zarząd drugiego dnia po otrzymaniu zamówienia wyśle na miejsce pełnomocnika celem zawarcia umowy. 3614 2 5

Wiktor Doleżan
HISTORYA SZTUKI
ze 120 rycinami.
Wydanie wytworne. — Ryciny doborowe. — Tekst liczy 344 stron w dużej 8-ce.
Trzecia część książki poświęcona sztuce polskiej.
Cena egzemplarza w ozdobnej oprawie 5 koron.
Do nabycia wszędzie. 3551 3 4

Cyrk Cezara Sidolego
przy placu Wielopole.
Dziś we czwartek dn. 8 grudnia
2 Wielkie Przedstawienia 2
o godz 4 po poł. i o 8 wieczór.
O godzinie 4 po południu płacą dzieci i wojskowi aż do feldwebla na wszystkich miejscach **połowę ceny.**
Dla obydwóch przedstawień równie bogaty program, obejmujący **16** najlepszych numerów.
Jutro w piątek o godzinie 8 wieczór
!!Wspaniałe Przedstawienie!!
Biletów wcześniej nabywać można w głównej trafice WP. Bujańskiego od godz. 10 rano do 6 wieczorem oraz w kasie cyrkowej od godz. 10 rano do 2 po południu. 3663 1 1

Kawa palona
wyborna w smaku, mocna, gruboziarnista
funt 84 ct.
najlepsza gospodarska funt 70 ct.
Wszystkie kawy są codzień świeżo palone.
Szarski i Syn w Krakowie.
3489 5 10

W Krakowie
poleca się
HOTEL POLSK
blizko kolei
przy ulicy Floryańskiej
(obok bramy Floryańskiej)
Posiada pokoje od najwykwintniejszych do najskromniejszych; ceny bardzo przystępne, od 60 ct. za pokój. **Uwaga!** Na miejscu znajduje się telefon Nr. 469 do użytku Gości tak w obrębie Krakowa jak i do wszystkich głównych miast całej Austryi 1777

Drukarnia J. A. Pelara
w Rzeszowie, ul. Trzeciego Maja 2
poleca książkę p. t.:
O naśladowaniu
Najśw. Maryi Panny
Ksiąg IV. 3617
na wzór Naśladowania Jezusa Chrystusa
ułożył **Ks. d' Héronville,**
z francuskiego języka podał w ojczystym
Ks. P. Al. St. Matuszyński.
540 stron małej 8 ki **Cena K. 1,** z przesyłką pocztową K. 1·10.

S. A. Krzyżanowski
księgarnia, skład i wypożyczalnia nut muzycznych
W KRAKOWIE
przyjmuje
Prenumeratę
na wszystkie czasopisma krajowe i zagraniczne.
Katalog czasopism rozsyła się na żądanie franko i gratis.
Na Gwiazdkę polecam wielki wybór książek ozdobnie oprawnych, w językach: polskim, niemieckim i francuskim. 3666 1 5

Magazyn towarów wschodnich
firmy Dr. Nieć i Spółka
w Krakowie, Rynek 25

poleca wyroby ręczne perskie, tureckie, indyjskie, chińskie, japońskie i bośniackie, nadające się do użytku i na podarunki imieninowe, urodzinowe, ślubne itd.

Cyzelowane i rzeźbione w miedzi i mosiądzu, posrebrzane i pozłacane, inkrustowane srebrem w drzewie i złotem w stali, wykładane perłową masą, filigranowe ze srebra, ze stambułskiej glinki, zegarki damskie i męskie, papierośnice, breloki, cygarniczki, fajki, rączki, laski, wazy, wazony, lusterka, imbryki, ramki, szkatułki szpilki, bransoletki, łańcuszki, broszki, spinki i kolczyki, tace dekoracyjne, serwisy na kawę i herbatę, fajki stambułskie, fajczarnie, taburety i t. d.

Hafty wschodnie srebrem i złotem na jedwabiu, suknie, gazie i atłasie, chustki, szaliki, szarfy, krawaty damskie, jagluki, żuawki, paski, torebki, pantofle, serwety, kapy, poduszki, patarawki, fezy, przody do sukien, aplikacye, hafty dekoracyjne.

Jedwabne, półjedwabne i bawełniane o wschodnich wzorach bezy (materye) bośniackie i brusamskie na tualety balowe, wizytowe i letnie.

Wszystko oryginalne wschodnie. 1775 4 0

Powyższe artykuły w wielkim wyborze i od najniższych cen.

Kancelarya notaryalna
w Czarnym Dunajcu, poszukuje
rutynowanego dyurnisty
obeznanego z hipoteką.— Wedle pracy i zdolności płaca, posada do objęcia zaraz. 3600 3 3

Kto sobie życzy mieć uczciwy kieliszek
WINA
raczy zamówić kartą koresp.
w handlu Jakóba Piekły
w Podgórzu.

Zielenlak Nr. 1, 1 garniec 4 litry złr.	2·—
„ 2, 1 „ 4 „ „	2·40
Szamorodner nader smaczny, 1 garniec . . . . „	3·—
Tokayskie deserowe wytrawne 1 garniec . . . . „	4·—

Wina sycylijskie:

Alcamo bardzo dobre, 1 garniec „	1·60
Castel del Monte, 1 garniec „	2·—

Odbiorcom z Krakowa odsyłam do domu i opłacam akcyzę. 3494
Zlecenia z prowincyi odwrotnie

E. 824/4
5

Zobowiązani Franciszka z Byrskich Łyszczakowa i Franciszek Łyszczak w Gierałtowiczkach.

Edykt licytacyjny.

Na żądanie Powiatowej Kasy Oszczędności w Wadowicach, zastąpionej przez adw. Dra Iwańskiego w Wadowicach, odbędzie się **dnia 16 stycznia 1905 o godz. 10 przed południem** w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 5 licytacya realności whl. 2. gm. Gierałtowiczki objętej, zobowiązanych Franciszki z Byrskich Łyszczakowej i Franciszka Łyszczaka własnej, składającej się z budynków gospodarczych i gruntów. Nieruchomość wystawiona na licytacyę jest oceniona na 3299 kor 50 hal. Najniższa cena wynosi $^2/_3$ części ceny oszacowania, poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku. Warunki licytacyjne, i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły ocenienia itd.) może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w biurze Nr. 5. Takie prawa wobec których niniejsza licytacya byłaby niedopuszczalna, należy zgłosić do sądu najpóźniej przy wyznaczonym terminie licytacyjnym inaczej roszczenia tego rodzaju co do samej nieruchomości nie mogłyby być ze skutkiem podnoszone. Te osoby których jakie prawa lub ciężary na wyższej nieruchomości, bądź obecnie już istnieją, bądź w toku postępowania licytacyjnego powstaną, zawiadamiane będą o dalszych wydarzeniach tego postępowania jedynie przez przybicie na tablicy sądowej, jeśli nie mieszkają w okręgu sądu niżej wymienionego i nie wskażą temuż sądowi pełnomocnika do doręczeń w siedzibie sądu zamieszkałego. Wyznaczenie terminu licytacyjnego należy zanotować na karcie ciężarów wykazu hipotecznego dla wzmiankowanych nieruchomości. 867

C. k. Sąd powiatowy, Oddział II.,
Zator, dnia 5 go listopada 1904 r.

Już nadeszły 3536 4 0
ZABAWKI
do Handlu
STEFAN PORĘBSKI i SPÓŁKA Kraków, Grodzka, 2.

Wydawca: Dr. Antoni Beaupré. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiatkowskich w Bielsku.